Rocznik III. Kraków, 25 Lutego 1898. Nr. 4.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

„Ksenia" Słowackiego.*

Wielu wspominało już o analogii „Kseni" Słowackiego z takąż postacią w „Zamku Kaniowskim", wszystkie te atoli wzmianki nie wykraczały poza granice drobnych uwag, nie będzie to tedy od rzeczy, jeśli my tu raz jeszcze dokładniej tę kwestyę zbadać będziemy się starali. Pozbawiony tej realnej podstawy, na jakiej mógłby był poeta snuć nić poematu, zapożyczywszy się się u Beauplana w szczegóły ściśle obyczajowo-historycznej natury, zaciągnąwszy też dalej dług z dumek Zaleskiego, skąd zaczerpnął także wiele akcesoryów niezbędnych do nadania właściwego kolorytu „Żmii", nie miał jeszcze Słowacki tych wszystkich szczegółów, które mu były potrzebne do napisania utworu w ten sposób, by nosił na sobie znamiona ukraińskich stron, by mógł się wydawać takim, jakim go on sobie przedstawiał. „Żmija" nie miał jeszcze ciągle fantastyczno-legendarnego podścieliska, choć w pewnych miejscach pierwiastek ten dość znacznie przebijał się przez wytwory bujnej poetyckiej wyobraźni. I szukał zapewne Słowacki motywu, z pomocą którego mogła się ta cecha lepiej uwidocznić, szukał istoty dziwnej jakiejś, jakiegoś fantastycznego stworzenia, — ujrzawszy zaś w poemacie Goszczyńskiego obłąkaną Ksenię, natrętną kochankę kozackiego atamana, sięgnął po ten pomysł, zwłaszcza, że był on oparty ściśle na tradycyi ludu, jak o tem sam Goszczyński w przypiskach powiedział, choć tak zupełnie rzecz się nie miała, w genezie bowiem Kseni z „Zamku Kaniowskiego" wzięła też niemały udział pewna podobna kochanka tegoż poety, z którą on utrzymywał dłuższy czas miłosne stosunki (pamiętnik w rękopisie). Tego atoli ostatniego Słowacki nie wiedział; postać ta zresztą została w poemacie Goszczyńskiego z niesłychanym kunsztem skreśloną, choć przerażała wszystkich swoim kształtem i ona to posłużyła naszemu poecie za wzór do analogicznych scen, jakie wprowadził, wiedziony tem zjawiskiem, do swego utworu. A zawisłość ta nie była trudną do spostrzeżenia, bo lubo pomiędzy Ksenią Słowackiego a Ksenią z poematu Goszczyńskiego zachodzi znaczna różnica, tak dalece, że zmieniła nawet poszczególne rysy tej kreacyi w „Żmii", w gruncie rzeczy jednakowoż obie te postacie, choć w odmiennych szatach, zatrzymały wiele, wiele cech wspólnych. Wpływ zaś Goszczyńskiego na nią był wielki do tego stopnia, że wskutek niego jedna jedyna Ksenia zatrzymała właściwe swe barwy, barwy nie sprzeczne z ukraińskim kolorytem, podczas gdy inne postacie pod działaniem różnych pobudek weszły do utworu, rażąc niekiedy nieprawdopodobieństwem.

A teraz przypomnijmy sobie, w jakich to sytuacyach widzieliśmy tę postać w poemacie Słowackiego. Raz oto wprowadza ją poeta na scenę w pieśni drugiej, tuż po „powieści kozackiej". Tu zobaczyliśmy jej twarz wybladłą, tę „posępną mogił dziewicę", „siczowych płaczkę wyspiarzy":

„A wiatr jej czarne unosił włosy
I wzruszał wianka srebrne piołuny,
I róże wianka, lśniące od rosy".

Lecz ona zmysły ma obłąkane, mimo swej pięknej postaci, i pieśń jej smutna jak wiatr, co niesie jęki wśród stepowych kurhanów, które wokół stoją jak strażniki... A drugi raz widzimy ją aż pod sam koniec poematu, jak „oczyma ściga wejrzenie zgasłe Hetmana".

I jakże odmienną wydaje się ta Ksenia od takiejże kreacyi w utworze Goszczyńskiego; ni śladu napozór podobieństwa, owszem jak najwyraźniejsze dostrzegamy różnice. Ksenia bowiem Goszczyńskiego tak straszna, jak gdyby wyszła z czeluści piekielnych, chuda jak

*) Ułamek z niewydanej pracy p. t. „Geneza Żmii".

szkielet, o dzikiem wejrzeniu, odziana w brudne łachmany, „w wywiędłe kwiaty, w wypłowiałe wstęgi“ splata skołtunione warkocze. Straszną jest ona, ta „djablica“, jak ją nazywa poeta, obrzydzenie wywołując miast sympatyi i gdzież tu szukać wpływu na „białą postać“ ze „Żmii“, co każdego musi pociągnąć tą melancholijną tęsknotą. A jednak wpływ jej jest widoczny, tylko że Słowacki nie mógłby był w żaden sposób tak jej przedstawić, jak piewca „Zamku Kaniowskiego“, Słowacki miał zbyt wiele artystycznego smaku, by mógł wprowadzić tak przerażającą istotę; zatrzymała ona atoli na sobie wyraźne ślady bliskiego pokrewieństwa z ową djablicą-Ksenią.

I tak najprzód pojawia się ona podobnie jak u Goszczyńskiego tylko dwa razy, tak samo jest kochanką Żmii jak tamta Nebaby, tak samo zresztą jak tamta ma z nim dziecię. Lecz pójdźmy jeszcze dalej: wszak ta Ksenia Słowackiego jest obłąkana jak w „Zamku Kaniowskim“, a nawet w słowach jej:

„Słyszysz! jak skrzypią spróchniałe krzyże...“

czuć, jak to już dr. Biegeleisen zauważył, odgłos pierwszej pieśni poematu Goszczyńskiego, gdzie znajdujemy także:

„Słychać skrzypanie głównej szubienicy...“

Tu już atoli, w dalszym ciągu wprowadzonej sytuacyi, urywa się oddziaływanie Goszczyńskiego, na którego miejsce wstępuje wyraźny wpływ jednego z poematów Walter Scotta, Kseni bowiem

„*Wiodła go w cerkiew... W cerkwi tak ciemno,*
Posrebrza szyby księżyc na nowiu“.

Sytuacya ta cała została stworzona pod przeważnym wpływem analogicznych obrazów, jakie z niezrównanem mistrzowstwem skreślił Walter Scott w części drugiej swego poematu p. t. „Pieśń ostatniego minstrela“. A ustęp ten musiał snać potężnem echem odbić się w twórczym umyśle naszego poety, tajemniczej bowiem grozy było w nim tyle, że nawet przeciętnego czytelnika musiała ona pewnym niepokojem napełnić. Deloraine wchodzi z siwowłosym kapłanem do podziemi kościoła, by przynieść dla Lady z Branksomu czarodziejską księgę, która leżała w grobie zmarłego dawno mistrza. Nie inny obraz kreśli i Walter Scott w tym ustępie:

„*Weszli do* środka *kościoła*
. . . . szczyty jego strome
W ciemnościach nikły dokoła,
Gdzieniegdzie tylko *promień księżycowy*
Przez okna padając z góry...“

Mogłoby się atoli komu zdawać, że cały wyżej przytoczony ustęp z poematu Słowackiego powstał zupełnie samodzielnie, bo przecież nie tak rzadko napotkać można podobne obrazy nocy księżycowej, że atoli tak nie było, że z tego ustępu korzystał Słowacki pisząc swój poemat, o tem świadczą dowodnie i inne zwroty n. p. „*srebrzysta jasność na tle szyb*“, których wyraźny odgłos, niemal powtórzenie widzimy w „Żmii“. I ta trwoga, jaka przenika serce hetmana, odpowiada najzupełniej trwodze, jakiej uległ Deloraine w „Pieśni ostatniego minstrelu“, — ten rycerz, który niczego się nie lękał, teraz dopiero zostaje tknięty jakiemś dziwnem uczuciem bojaźni i „dreszcz przejął go zimny“. Lecz nie dość na tem, — Słowacki zapożycza się u Walter Scotta z całych niekiedy ornamentów i akcessorycznych szczegółów, nie zmieniając ich wcale, a reminiscencye występują tu coraz wyraźniej: hetmanowi owładniętemu trwogą wydaje się, iż Ksenia

„*chorągwie* wzrusza cerkiewne,
Że się bez wiatru smutnie kołyszą“.

Wcale nie inny obraz widzimy i u Walter Scotta, bo i tam w tę straszną chwilę północnej ciszy

„Z ponurem echem wiatr wiejąc przez szyby
Wstrząsał chorągwie i stare sztandary,
Tkwiące przy wielkim ołtarzu“.

Jeszcze atoli wyraźniejszą reminiscencyą tych chorągwi poruszanych u Słowackiego bez tchnienia wiatru, znajdujemy w opowiadaniu mnicha z poematu Walter Scotta, kiedy to on wszedłszy raz sam jeden w podziemia kościoła, słyszał jak

„*Chorągwie same bez wiatru szumiały.*“

Tak samo dalej, jak tam mnich prowadzi posłańca Lady z Branksomu w podziemne miejsce spoczynku umarłych rycerzów, tak samo i u Słowackiego „weszli w podziemnych lochów zakręty“, gdzie „w zbroje przybrani leżą dokoła spiący hetmani“. Nakoniec owa sytuacya, gdy Ksenia zbliża się do jednej ze stojących tam trumien i podnosi z niej „czarne całuny“, zda się być echem analogicznej sceny z „Pieśni ostatniego minstrela“, gdzie podobnie Deloraine odbija wieko trumny. I na tem koniec całej zawisłości Kseni od poematu angielskiego pisarza.

Lecz wróćmy dalej do Goszczyńskiego, dotąd bowiem widzimy ten wpływ tylko na ogólnych scenach. Co osobliwsze, oddziaływanie to analogicznej postaci z poematu ukraińskiego piewcy uwydatniło się dotychczas dopiero na samych faktach szerszej natury, na samej postaci Kseni, teraz atoli zobaczymy, iż nietylko w tem widać zawisłość Słowackiego, że nie w tem tylko leży punkt ciężkości wpływu „Zamku Kaniowskiego“ na „Żmiję“, pod koniec bowiem tego ostatniego utworu mamy taką scenę: Żmija pokonany w krwawym boju

„Gdzie dwie samotne płakały brzozy
Hetman kozacki konał na stepach“.

Gdy wtem dał się słyszeć jakiś „śpiew obłąkany“, co płynął w dal pustą, — i powoli wychyla się „jak cień niepewna dziewica mogił“, i skoro tylko spostrzegła skrwawionego kochanka — wstrzymuje się

„Ale napróżno wyśledza ranę,
Chce krew zatrzymać rąbkiem warkoczy“.

Nie inną scenę widzimy i w „Zamku Kaniowskim“, bo i tam, kiedy Nebaba konał na dymiących zgliszczach, świeżą zlanych krwią, z pośród popiołów powstaje Ksenia

. . . . „i kochanka oko
Na jej się wdzięki rozwarło szeroko
. . . .
Już łono z łonem, już z licami lica,
Już się i warga z wargą napotyka“.

Trudno nie widzieć tu zbyt wyraźnej analogii nietylko w całej tej sytuacyi, ale nawet w szczegółach, a scena ta została żywcem niejako wprowadzona do poematu Słowackiego, tak samo też dalej jak w „Zamku Kaniowskim“, kiedy skonał Nebaba, — szalona Ksenia skończyła z nim życie, tak samo też i w „Żmii“ ze zgonem atamana Ksenia też pada, by zamknąć oczy na zawsze. Zawisłość tedy Słowackiego od poematu Goszczyńskiego uwydatniła się jak najwyraźniej zarówno na samej postaci obłąkanej Kseni, jak też i na tej ostatniej sytuacyi, którą obaj poeci kończą swoje utwory. Słusznie tedy powiedział dr. Chmielowski, iż Ksenia Słowackiego to widmo Kseni Goszczyńskiego, tylko nie tak potworne i przerażające. Duch poety wybielił jej postać, nic z fantastycznych jej kształtów nie ujmując. Ta atoli Ksenia, nie godzi się zapominać, była mimo tej fantastyczności najpiękniejszą ze wszystkich kreacyj poematu, bo została jak najściślej przystosowaną do tła miejscowego i obyczajowego „Żmii“.

Stanisław Zdziarski.



Korespondencya J. I. Kraszewskiego.

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

24. Artur Barthels.

W przedmowie do 4 tomu „Ksiąg humoru polskiego“ zaznaczyłem, że w antologii tej nie posuwam się za r. 1860, a jedyny wyjątek czynię dla Barthelsa, raz dlatego, że już przed r. 1860 zaczął pisać, a następnie, że wprowadził nowy rodzaj do literatury, który uprawiał oryginalnie, a zawsze z myślą rzucania zdrowych ziarn społeczeństwu. Paru krytykom nie podobało się to zdanie i mieli poniekąd słuszność, pomimo że słuszność była i po mojej stronie. Popełniłem mianowicie błąd, że nie uzasadniłem szerzej mego zapatrywania, co było potrzebne wobec tego, że wyjątki podane przezemnie z pism Barthelsa nie wystarczały na poparcie mojej o nim opinii. Krytycy mieli słuszność, bo opierali się na tem, co do nich doszło z pism Barthelsa, — ja miałem słuszność, bo znam prawie wszystko, co wyszło z pod jego pióra, a z czego zaledwie trzecia część ukazała się w druku. Nie tu miejsce rozwodzić się nad jego pismami, zaznaczę więc tylko, że naprzód w Księgach podałem tylko nieco z jego piosnek i satyr obyczajowych, a pominąłem piosnki i satyry polityczne, odznaczające się nietylko dowcipem ale i formą oryginalną, jemu tylko właściwą; na tem polu w swoim czasie on sam tylko pracował. Satyry jego obyczajowe i społeczne, dotychczas nieogłoszone, odznaczają się wielką miłością dobra ogólnego, trzeźwością i tak zwanym chłopskim rozumem. Zwrócę uwagę choćby na to, że część ich, pisana przed i około r. 1860, a poświęcona sprawie uwolnienia z poddaństwa włościan, krążąc w odpisach po całej Litwie była jednym ze silnych środków propagandy za przyznaniem praw człowieka ludowi wiejskiemu. Do piosnek swoich niesłychanie popularnych (przypomnę choćby „Departament niższej Sekwany“) sam Barthels dorabiał muzykę, co go znowu odróżniało i odróżniać będzie od innych autorów piosnek politycznych i obyczajowych. Jego „Tydzień Poleski“ jest nietylko oryginalnym i ciekawym obrazkiem życia myśliwskiego na Litwie, ale ma w sobie i ustępy nie pozbawione poezyi.[1]) Prócz tego Barthels pozostawił sporo komedyj satyrycznych, dających wyborny obraz stosunków i obyczajów panujących przed kilkudziesięciu laty w dworkach i pałacach litewskich.[2]) Jest jeszcze niewydany jego dramat osnuty na tle wypadków politycznych; krytyk utworowi temu mógłby niejedno zarzucić ze stanowiska artystycznego, ale musiałby przyznać, że niektóre sceny wstrząsają do głębi, że sam pomysł jest piękny, pełen prawdziwej grozy i doskonałego wniknięcia w chwilę dziejową.

Nie należy też zapominać, że Barthels już koło 1845 r. zaczął uprawiać humorystykę, a raczej satyrę, że tak powiem, literacko-rysunkową. Dopiero jednak w 1857—9 r. Wilczyński wydał kilka jego albumów rysunkowych, opatrzonych tekstem dosyć obszernym. Dziś zapewne nie zrobiłyby one wrażenia, ale w swoim czasie były czemś tak nowem, tak oryginalnem i tak wystarczały współczesnym, że autor ich zwrócił na siebie powszechną uwagę. Kraszewskiemu chyba nikt nie zarzuci braku artystycznego i literackiego smaku, a przecież był on jednym z pierwszych, który „przyjście“ Barthelsa głosił szeroko.

Jeszcze przed wyjściem albumów znał już Kraszewski tego rodzaju prace Barthelsa. Tak mu się podobały, że czuł potrzebę podziękowania Barthelsowi za przyjemne chwile, jakie mu zawdzięczał. Napisał przeto w r. 1856 list do niego na ręce Kirkora. Barthels bawił wówczas w Rydze, a Kirkor list przesłał Konstantemu Tyszkiewiczowi do Łohojska, gdzie stale Barthels

---

[1]) „Tydzień poleski“ wydrukowany był tylko w części w „Łowcu“ lwowskim, poczem część ta wyszła w osobnej odbitce (Lwów 1878).

[2]) I komedyj tych nie wydał B. w całości. Pierwsza serya „Dramatów i komedyj“ wyszła w Wilnie 1859 r. W Krakowie w r. 1875 wyszedł jego obrazek sceniczny: „Goście“.

wówczas zamieszkiwał. Dopiero więc 16 stycznia 1857, kiedy list się „przeleżał przez parę miesięcy“, mógł Barthels odpisać Kraszewskiemu z Radziwilmontów. Dziękował za słowa tyle dla niego pochlebne, wątpił jednak, „żeby te samouczkowskie roboty mogły być godne tego zaszczytu“. Ubolewał, że „należy do tego mnóstwa niezaprzeczonych w kraju naszym wrodzonych talentów, którym brak gruntowniejszego wykształcenia zagradza zupełnie pole publicznego popisu“.

Kiedy Barthels to pisał, nie domyślał się, że Wilczyński przygotowywał mu „pole do publicznego popisu“, bo kazał przerysować i przepisać jego „Łapigrosza“, a wkrótce go wydał w litograficznem odbiciu u Lemerciera w Paryżu. Kiedy „Łapigrosz“ dostał się do rąk Kraszewskiego, poświęcił mu on całe dwa fejletony w *Gazecie warszawskiej*. Podaję ich początek i koniec, aby zrozumieć, jak serdecznego Barthels doznał przyjęcia.

„Podróż wydawcy Albumu Wileńskiego za granicę — pisał Kraszewski — przyniosła nam już jeden owoc, który po raz pierwszy daje poznać wielce utalentowanego rysownika p. Barthels'a. Myśmy go z mnóstwa szkiców pełnych werwy znali już dobrze dawniej, ale ogół dziś dopiero w „Łapigroszach“ zabierze z nim znajomość. Dotąd nie mieliśmy jeszcze podobnego rodzaju Albumów naszych własnych, i Topferowski ten wynalazek ręką p. Barthels'a przesadzony został... nie wiemy jak się przyjmie. Nikt jednak zdolniejszym ku temu nie był nad niewyczerpanego rysownika tego, bo mu nie zbywa ani na łatwości ołówka, ani na dowcipie, z jakim objaśnia swe ilustracye. Talent pisarza i artysty objawiają się tu razem, a Łapigrosze nasi nie ustąpią Chamowi i kompanii. Przyjrzyjmyż się zblizka tej starannie bardzo wydanej książce, mającej przedstawiać historyę naturalną stworzenia u nas rozmnożonego, które się zowie Łapigroszem...“ (Tu Kraszewski podaje obszernie, bo w jakich trzystu wierszach, wyjątki z tekstu objaśniającego rysunki Barthelsa, poczem tak kończy swój artykuł:) „Są to rysy ogólne do monografii tej zajmującej istoty, w mnóstwie metamorfoz chodzącej po świecie; nie wyczerpują wcale przedmiotu, który obfitych dla p. Barthelsa w przyszłości jeszcze może dostarczyć materyałów. Daliśmy tu próbkę dowcipu p. Barthels'a, ale nie jego ołówka, który potrzeba widzieć, by ocenić. Chwyta on stronę śmieszną nadzwyczaj trafnie i wydaje ją z łatwością rzadką; na każdą z tych figurek popatrzywszy, przypomina się nam coś w życiu widzianego i znajomego. W tych szkicach obyczajowych, małej próbce wielkiego w swoim rodzaju talentu, więcej jest jedności, dowcipu, charakteru, a często głębokiego znaczenia, niż w zajmujących zresztą, a przypominających się mimowolnie „Szkicach i obrazkach warszawskich“.[1]) Mamy nadzieję, że się to na historyi Łapigroszów nie skończy, a monografie Dusigroszów, Wydrwigroszów i innych tego rodzaju postaci, dopełnią nam historyi naturalnej tak szczęśliwie poczętej“. (*Gazeta warszawska* 1858, nra 64 i 65).

Tak pochlebna ocena spowodowała drugi list Barthelsa do Kraszewskiego. Podaję go w całości:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

„Czemże potrafię dowieść Jaśnie Wielmożnemu Panu wdzięczność moją za łaskawe i tyle pochlebne zdanie o moim Łapigroszu, które wyczytałem w *Gazecie warszawskiej*. W istocie jest to ze strony Jaśnie Wielmożnego Pana największe dobrodziejstwo dla mnie uczynione, bez tego bowiem mój Łapigrosz, jedna z najgorszych moich robót, bo lat już temu ze dwanaście naszkicowany niedbale, bez najmniejszej myśli, że kiedykolwiek wyjdzie na świat, przytem zepsuty przez niedbałe przerysowanie w Paryżu, byłby doznał najsmutniejszego losu, wpadłszy pod krytykę krytyków z profesyi, którzy w imieniu kapłaństwa sztuki łatwo przekonawszy wszystkich, że ja nie jestem Rafaelem, dowiedliby, że w Łapigroszu ani nie ma sensu, ani talentu — i że ogół, wedle ich ulubionego wyrażenia, zupełnie czego innego potrzebuje. Zdanie JWgo Pana zamknęło im gęby, a łaskawe, lubo sam przyznaję, mało zasłużone przyjęcie Łapigrosza przez publiczność, może ich przekona, że z ogółu, który tylko jeść potrzebuje, wybrać się da i szczegół ludzi, którzy od czasu do czasu lubią się i uśmiechnąć, a dla których ani Łapigrosz ani inne moje roboty nie mogą być nieznośnemi. Mam nadzieję, że dalsze moich albumów publikacye lepiej sobie zasłużą na tę pochwałę, jaką JWny Pan Łapigroszowi udzieliłeś — byleby tylko cnotliwa cenzura tekstu, a litografia niedbała rysunku nie zepsuła. W dowód zaś mojej wdzięczności i dla przekonania JWgo Pana, że teraźniejsze moje roboty nie są gorsze od Łapigrosza, ośmielam się przesłać JWmu Panu kilka tablic świeżo przezemnie ukończonego albumu p t. „Ułatwione paszporta za granicę“, które chciej JWny Pan przyjąć jako hołd wdzięczności mojej, a zarazem najwyższego Szacunku, z jakim mam zaszczyt pozostać.

Jaśnie Wielmożnego Pana
Najniższym sługą
Arthur Barthels.

Murawa, dnia 6. Maja 1858 r.

Barthels pisał prawdę, że „Łapigrosz“, to „jedna z najgorszych jest robót“ i przytem „zepsuta przez niedbałe przerysowanie“. Jest rzeczywiście olbrzymia różnica pomiędzy „Łapigroszem“ a następnemi Albumami Barthelsa: „Pan Atanazy Skorupa“, człowiek postępowy i „Pan Eugeniusz“, lew warszawski, które już sam narysował i przygotował do litografii. Oba wyszły również nakładem Wilczyńskiego i również u Lemerciera. Ko-

[1]) „Szkice i obrazki warszawskie“, rysunki Kostrzewskiego, tekst Wacława Szymanowskiego. Warszawa 1857.

strzewski był dopiero następcą Barthelsa i więcej humorystą niż satyrykiem, wyjątkowo też tylko wiązał szereg rysunków w jedną całość a i to na małą skalę. Nie można też i o tem zapomnieć, że podpisy Kostrzewskiego, lubo dowcipniejsze niż Barthelsa, w większej części nie były oryginalne, bo najlepsze dowcipy niby Kostrzewskiego znajdzie każdy kto zechce w Kurjerach warszawskich między r. 1840 a 1850. Naśladowcą Barthelsa, ale słabszym od niego, według mego zdania, był Leon Kunicki.

Nie tu miejsce pisać szerzej o Barthelsie, a jeżeli przypomniałem jego prace wydane i napomknąłem o pozostałych rękopisach, to jedynie dlatego, aby ustrzedz pamięć tego piosenkarza przed niesłusznem lekceważeniem, czynionem z dobrą wolą, ale polegającem na nieznajomości wszystkich prac jego, które, powtarzam to z całem przekonaniem, były podjęte zawsze z myślą rzucania zdrowych ziarn społeczeństwu.

25. Józef Bartoszewicz,

doktór medycyny, naczelny lekarz okręgu wileńskiego, uważany przez współczesnych za pierwszorzędną powagę lekarską. Głośny skrzypek Apolinary Kątski, przejeżdżając w r. 1855 do Kijowa przez Witebsk, gdzie Bartoszewicz stale wówczas zamieszkiwał, zachorował niebezpiecznie i oddał się pod jego lekarską opiekę. Miał przytem sposobność poznać niepospolite artystyczne zdolności jego młodziutkiego syna, Władysława. Zachwycony po prostu jego talentem zabrał go z sobą do Petersburga, pracował nad nim lat parę i odbywał z nim podróże artystyczne.[1]) Młody artysta brał udział w koncertach swego nauczyciela; Sowiński widział w nim skrzypka „największych nadziei“.

Józefa Bartoszewicza są dwa listy. W pierwszym, pisanym w r. 1857 z Witebska, dziękuje za łaskawą przychylność, okazaną jego synowi podczas jego pobytu z Kątskim w Żytomierzu. Przychylności tej dał Kraszewski powtórnie dowód, pisząc pochlebnie o W. B. w *Gazecie warszawskiej*. Drugi list pisany jest z Warszawy w r. 1858, po powrocie J. Bartoszewicza z Dieppe, „gdzie obowiązany był towarzyszyć rodzinie Generał-gubernatora Wileńskiego p. Nazimow“. Żałował, że nie mógł się widzieć z Kraszewskim w czasie jego pobytu w Paryżu. Wspomina o powodzeniu swego syna: recenzenci widzieli w nim „gwiazdę pierwszorzędną“.

26. Władysław Bartoszewicz,

o którym powyżej mowa, dziękuje również Kraszewskiemu w liście pisanym z Paryża (1858) za jego pochlebną o nim opinię. Grał w Dieppe „przed znakomitą i doborową publicznością, obok znakomitych artystów“. Przysyła Kraszewskiemu wycinki z gazet, jako dowód swego powodzenia. Z Apolinarym Kątskim rozstał się od kilku miesięcy — jemu winien „tę ekspresyę, jaką mi tutejsi artyści przyznają“. W Paryżu uczy się u P. Massart, profesora konserwatoryum.

[1]) Sowiński. Les musiciens Polonais. Paris, 1857 str. 81.

Co się stało z tym obiecującym skrzypkiem, nie jest mi wiadomo. Przypuszczać należy, że wcześnie umarł i z tego powodu nie ziścił pokładanych w nim nadziei.

27. Zygmunt Bartoszewicz,

nauczyciel literatury starożytnej w gimnazyum wileńskiem, miał to szczęście czy nieszczęście, że kiedy był na uniwersytecie, odniósł zwycięstwo nad Mickiewiczem. Do konkursu uniwersyteckiego z działu literatury „za wypracowanie pisma do nagrody“ zgłosiło się w r. 1818 pięciu studentów, a między nimi Mickiewicz. Każdemu przyznano, że „dobrze rzecz objął i dobrze ją wyłożył“, ale „większością sekretnych kresek“ przyznano nagrodę Z. Bartoszewiczowi i St. Hryniewiczowi.[1]) Tak świetnie zapowiadający się początek karyery literackiej nie zapewnił Bartoszewiczowi dalszych zwycięstw. Pozostała po nim tylko pamięć sumiennego pedagoga, dobrego filologa i niezłego kompilatora. Czytaj o nim obszerniejszą wzmiankę pióra Chmielowskiego w Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej.

Franciszek Radziszewski w rozprawie o „źródłach do biografii pisarzów polskich“, drukowanej w Atheneum (tom IV 1845), wspomniał, że Z. B. zebrał wiele biograficznych szczegółów o znakomitszych kaznodziejach polskich. Wobec tego czuł się Z. B. w obowiązku sprostować „upowszechnioną wiadomość“, jakoby pracował nad kaznodziejami polskimi lub nad ich historyą. Prosi przeto Kraszewskiego, aby raczył obwieścić, że nigdy wyłącznie w tym kierunku nie pracował. „Chcąc poznać rzetelny stan krasomowstwa w literaturze naszej — pisze B. — zbierałem i zbieram od lat dwudziestu kilku, bo od r. 1823, wiadomości do stanu i dziejów wymowy w Polsce; a zatem, co tylko jest mową dla nakłonienia woli słuchaczów powiedzianą lub przygotowaną, stało się celem poszukiwań moich i rozbioru. W takim zawodzie pracy objąłem wszystkich mowców tak świeckich jako i kaznodziejów, którzy tylko do polskiej literatury należeli i należą od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego. Kaznodzieje przeto stanowią część mego dzieła i nawet bardzo znaczną, ale nie są wyłącznym jego przedmiotem, bo tu jest wielu mowców sejmowych, naradnych, sądowych, pochwalnych, obrzędowo-akademickich, a nawet i dziejopisowie, którzy umieścili w swych dziejopismach mowy, nie są wyłączeni. Nadto głównym zamiarem pracy mej było wykazanie stanu wymowy w Polsce przez ocenianie i rozbiory zostawionych mów, lecz nie same tylko życiopisma. Abym zaś przekonał o prawdzie mego

[1]) Chmielowski. Adam Mickiewicz I. 111—112, z aktów uniwersytetu wileńskiego.

zeznania, i tak łaskawych miłośników literatury, którzy na moją pracę, lubo jeszcze nie upowszechnioną drukiem, wzgląd jakiś mają, od mylnych wniosków i domysłów zabezpieczył; postaram się w rychłym czasie podać do druku kilku tak przezemnie wypracowanych mowców świeckich, z tego nie mało zajmującego okresu, który zwykle tak mało cenimy, a który się u nas znamionuje pięknie zasłużonemi w naradnem i obrzędowem krasomowstwie imionami Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca króla Jana III, i Antoniego Potockiego, wojewody bełzkiego, do czego może mi i pan Dobrodziej raczysz podać środek przez swoje *Atheneum*".

28. Adam Bartoszewicz,

ur. 1793, † 12 stycznia 1878. Po ukończeniu uniwersytetu wileńskiego został nauczycielem Szkoły wydziałowej w Biały podlaskiej. Kraszewski był wtedy jego uczniem i we wspomnieniach swoich z lat szkolnych odzywa się z wdzięcznością o Bartoszewiczu, jako o tym, co pierwszy zaznajamiał go z literaturą i pożyczał mu książek ze swojej biblioteki. Bartoszewicz był później rektorem gimnazyum w Łukowie, marszałkiem sejmików obywateli powiatów bialskiego i łosickiego, wreszcie za staraniem Bogumiła Lindego (korespondencya Lindego w Bibl. Jag.) został przeniesiony do Warszawy na stanowisko inspektora. W korespondencyi Kraszewskiego powinien się znajdować jego list z r. 1841, posiadam bowiem na niego odpowiedź Kraszewskiego z datą 16 Maja v. s. 1841 r. W odpowiedzi tej wspomina Kraszewski o „największej zawsze wdzięczności". „Pomnę ja dobrze — pisze dalej — i domek Jego i dziatki i książki, których tyle pożyczałeś Pan, a z których wyssałem zamiłowanie literatury dzisiejsze; pomnę jego łagodny uśmiech i niewyczerpaną dla nas słodycz i wyrozumiałość". List ten w całości ogłoszę gdzieindziej, wraz ze wspomnieniami Adama Bartoszewicza o Kraszewskim, jako uczniu szkoły bialskiej. Listu jego do Kraszewskiego nie ma w Korespondencyi, w czem nowy dowód, że nie jest ona kompletną. Znajduje się natomiast pisana ręką Adama Bartoszewicza „Notyska" o jakimś Napoleonie Babskim, emigrancie z r. 1831, który pragnął powrócić do kraju. Notyska ta pochodzi zapewne z r. 1860—62, kiedy Kraszewski redagował „Gazetę Codzienną" (Polską). Widocznie Bartoszewicz osobiście prosił Kraszewskiego o protekcyę za Babskim do osób wpływowych. U Adama Bartoszewicza (mojego dziadka) zbierali się w tych latach Podlasiacy, „uczniowie bialscy", jak senator Józef Wieczorkowski, założyciel Osad rolnych, Aleksander Preyss, naczelnik Towarzystwa kredytowego, prezes zarządu Tow. Dobroczynności, syn rektora Szkoły bialskiej, dalej X. biskup Paweł Rzewuski, Józef Zengteller, artylerzysta z r. 1831, naczelnik sekcyi Izby obrachunkowej, syn profesora szkół bialskich itd. W tem towarzystwie, będąc dzieckiem, widywałem kilka razy Kraszewskiego. W późniejszej korespondencyi, której tu nie obejmuję, napotkałem list Adama Bartoszewicza, pisany w r. 1872.

29. Julian Bartoszewicz

syn poprzedniego w czasie wspominanych powyżej zebrań był w chłodnych stosunkach z Kraszewskim. Kiedy Henryk Rzewuski w r. 1850 założywszy „Dziennik Warszawski" zreformował ówczesne dziennikarstwo, Lesznowski, właściciel „Gazety Warszawskiej", czując się zagrożonym, wezwał Kraszewskiego do stałego współpracownictwa. Rozpoczęła się między obu pismami wojna podjazdowa, o czem będzie później pod Lesznowskim. Bartoszewicz był naprzód członkiem redakcyi Dziennika, a później jego redaktorem po ustąpieniu Rzewuskiego, stąd też pozostało długo rozgoryczenie. Jedyny jego list do Kraszewskiego z chwili poprzedzającej założenie Dziennika podaję w całości:

„Pan Zawadzki był łaskaw i pozwolił mi słów kilka napisać do Pana. Z największą radością korzystam z chwili, żeby zawrzeć tak przyjemne dla mnie stosunki. Przepraszam naprzód, że bez długich wstępów zaczynam; myśmy się już w Warszawie tak od lat dawnych przyzwyczaili. Pan jesteś w całej potędze literackiego znaczenia, w przedsionku do nieśmiertelności, do rzeczywistej pięknie zasłużonej sławy. Ja prawie zaczynam mój zawód, a przecież nie z niewolniczem uszanowaniem, jak to było jeszcze niedawno, a prawdziwie z braterskiem sercem, chociaż zawsze dla siebie z chlubą, podaję Panu rękę moją na znak przyjaźni, którą zawsze dla Niego czułem i czuję. To nie zarozumiałość z mej strony, to skutek światła naszego wieku. Ceńmy się wszyscy i kochajmy jak ludzie, a nie ubóstwiajmy jedni drugich jak bałwochwalcy.

„Od lat dziecinnych słyszałem o Panu i o Biały, w której Pan bawiłeś, bo ja w Biały się rodziłem, chociaż nie znam jej prawie, wychowany w stolicy. Ojciec mój mówił mi o Panu, a mnie się zdawało, że i ja w dzieciństwie mojem słyszałem Pańskie piękne nazwisko. Nauczyłem się je cenić od dawna. I kiedym wzrósł później, chwytałem z ogniem wszystko, co tylko z pod pióra Pańskiego wychodziło. Pamiętam jeszcze zbyt mocno wrażenie silne, jakiego doznałem przy czytaniu artykułu o kradzieży literackiej. Dla nas, dla Warszawian, powtórzyła Pańskie uwagi z „Tygodnika" codzienna „Gazeta Poranna". Pamiętam, jak silnie poruszyłeś Pan namiętności warszawskie. Jednej osoby nie było, żeby nie krzyczała w niebogłosy, żeś zarozumiały, żeś młodzik i wiele innych jeszcze rzeczy, których nie powtórzę. Jam w szkołach był wtenczas, a jednak ze wszystkimi kłóciłem się za Pana, raz wraz odczytywałem Pańską *kradzież*. Już nie sam język, którym władasz tak dzielnie, ale ta śmiała napaść na przesądy, to rzucenie rękawicy uprzedzeniom, koteryom, zachwycały mnie, unosiły. Artykuł Pański dzisiaj nie

wywołałby już takiego wrażenia. Rzeka dzisiaj wspaniale płynie swojem korytem, ale wtenczas dopiero szukała ujścia, wtenczas to jeszcze inni ludzie byli, którzy teraz patrzą w milczeniu na to, co się dzieje i potakiwać muszą. Mój Boże! a to tak jeszcze nie dawno.

„Pamiętam potem *Pana Franciszka* (Karpińskiego), pamiętam *Pińsk* i *Pińszczyznę*, pamiętam wszystko, ustępy z *Pamiętników niewydanych, Domy i ludzie*. Odtąd czytałem wszystko, coś Pan pisał. Zacząłem od *Pana Karola,* który się w drugiem wydaniu ukazał wtedy, kiedym bawił w Petersburgu na uniwersytecie. Kiedy *Wilno* Pańskie całe wyszło, uczyłem się na pamięć pochwały Witolda, umieszczonej na końcu pięknego życiorysu bohatera. Uczyłem się też i opisu Wilna za Zygmunta Augusta, wtedy kiedy na wesele do litewskiej stolicy przyjechał książę findlandzki. Pojmowałem wtedy więcej przeczuciem i wiarą, jak przekonaniem, że tak potrzeba pisać historyę. *Anafielas* także prześliczny. Dzisiaj nie ma książki, którejbym nie znał z pism Pańskich. Można się z Panem nie zgodzić czasem, ale kochać Pana — to powinność.

„Ja też serdecznie kocham Pana i rad jestem, że mogę do Niego pisać jak brat do brata.

„Od lat dziecinnych miałem chęć do pracy, pracowałem też usilnie, zbierając materyały, które dziś w miarę zdolności mogę obrabiać. Mamże nie przyznać się, żeś Pan wiele mnie oświecił, względem kierunku drogi, którą obrałem. Jam pisał dużo jak Pan i w tych materyach co Pan. Poezya, dramat, powieść, historya... — próbowałem i próbuję wszystkiego. Mam ten ogień, co Pan, chociaż nie Pański talent, Pan mi dawałeś temat do prac moich. Pamiętam, kiedym czytał w opisie Łucka i pamiętnego zjazdu z r. 1430 charakter Zbigniewa Oleśnickiego, zadrgało sumienie historyczne i zachciało mi się opisać żywot Zbigniewa. I później kiedy *Wilno* czytałem, powziąłem chętkę opisać malowniczo dzieje Warszawy. Nie sądź Pan jednak, żebym naśladowcą był tylko, z winnem uwielbieniem dla Pańskiej potęgi zachować ja potrafię moją niezawisłość. Ja tutaj tylko kilka napomknąłem faktów, aby dowieść, ile Panu winien jestem.

„A jednak prawdę powiedziawszy, ja się gniewam na Pana, gniewam ogromnie. Jeśli Pan będziesz ciekawy, powiem o tem w późniejszym liście. Dzisiaj i tak zagadałem się wiele, bom chciał tylko pisać o interesie, o Atheneum.

„Wójcicki dał mi do czytania ostatni do niego list Pański. Zgadzam się na wszystko, co mi Pan proponujesz. Do Atheneum artykuły przysyłać będę i wolę, że je uchronię chociaż w Wilnie, jak żeby miały przepaść. Bo Pan pojęcia nie masz jak nam pisać nie wolno. Cenzura pastwiła się przedewszystkiem nademną, a dwa lata pióra do ręki wziąć nie mogłem, — samo nazwisko moje raziło. Zgadzam się i na to, że mi Pan będziesz nadsyłał do Warszawy odbitki z moich artykułów jako wynagrodzenie za pracę. Wójcicki ma Panu przesłać jednę z małych powiastek moich tutaj zabronioną: *Xiężniczka Teresa.* Dzieciństwo, ale może ujdzie. Zresztą Pan sam osądzisz. Ja mam ochotę nadesłać parę artykułów historycznych, między innemi dosyć obszerny, na kilka arkuszy druku, żywot kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego, ojca króla. Zdaje się, że będzie dość ciekawy, że osoba dość ważna. Zresztą będę się starał posyłać do Atheneum co najlepszego. Recenzya moja broszurki Salvandego podobno drukowana. Prosiłbym zatem, żebyś mi Pan egzemplarz jeden Atheneum do xięgarni Zawadzkiego nadesłał, żebym go regularnie odbierał jako dowód zawiązanych stosunków. Obszerniej i więcej rozpiszę się za drugą razą. Teraz boję się, żeby poczta nie odeszła. A przy końcu mogęż wyjawić nadzieję, że otrzymam od Pana także bilecik. Będzie to dla mnie doprawdy prawdziwy dzień tryumfu.

Warszawa d. 1 czerwca 1850.

Julian Bartoszewicz.

„Ojciec mój zasyła ukłony — właśnie w tej chwili emeryt“.

Atheneum wkrótce przestało wychodzić, więc i na artykule o Salvandym skończyło się w niem współpracownictwo J. Bartoszewicza.

Pomijając prace beletrystyczne, pozostałe w rękopisie, wszystko to co J. B. napisał zmieściłoby się zaledwie w 60 dużych tomach, stanowiących tyle na ilość co jakie 200 zwykłych tomów powieściowych. Jeżeli zważymy, że rzeczy historyczne, jako wymagające dużo przygotowań, pisze się wolniej i że J. B. pisał zaledwie przez lat 24 (umarł w 49 r. życia) widzimy, że nie było przesady w jego twierdzeniu, że pisze tyle co Kraszewski. Może nawet stosunkowo pisał więcej, jeżeli się weźmie na uwagę, że był jednocześnie profesorem i kustoszem Biblioteki Głównej, a zatem połowę czasu musiał poświęcać obowiązkom, od jakich wolnym był Kraszewski.

Słowa w liście Bartoszewicza: „przez dwa lata pióra do ręki wziąć nie mogłem“ odnoszą się do ciekawego faktu, ilustrującego ówczesne stosunki. J. Bartoszewicz wydrukował w r. 1847 w „Bibliotece Warszawskiej“ studyum: „Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka“. Artykuł ten, oparty przeważnie na źródle rosyjskiem, cenzura puściła, — po wydrukowaniu go jednak zabrano cały nakład „Biblioteki“, autorowi zaś postanowiono wymierzyć surową karę za samo poruszanie podobnego przedmiotu. Staraniom Wacława Aleksandra Maciejowskiego, dobrze położonego w sferach rządowych, zawdzięczał J. B. że skończyło się na przeniesieniu go z Warszawy do szkoły powiatowej w Końskich i na zakazie drukowania czegokolwiekbądź osobno, lub w pismach warszawskich. Zakaz ten trwał przez dwa lata.

Sądzę, że również ciekawą jest i wzmianka o ówczesnych „honorariach“, któremi były... odbitki. Dzisiejsi nasi historycy, którzy o takich honorariach nawet nie słyszą, o takich „historyach“ jak z ową „Heleną Iwanówną“ nie mają wyobrażenia, którzy natomiast mają ułatwienia, o jakich ich poprzednicy ani marzyli (katedry, fundusze na wydawnictwa materyałów przez Akademią, dostęp do archiwów, liczne stypendya i zasiłki na podróże, nagrody i t. d.) i którzy wreszcie mogą pisać o czem chcą i jak chcą — niech zrobią porównanie między tem w jakich warunkach sami pracują, a w jakich tamci pracowali, a to może wyleczy niejednego z nich (bo nie mówię o wszystkich) z tej zarozumiałości, jakiej dają często dowody, lekceważąco się wyrażając o historykach zaliczanych (nie zawsze zresztą słusznie) do tak zwanej szkoły lelewelowskiej. Dla miłości prawdy dodaję, że w ostatnich latach nastąpiła poprawa, że coraz częściej spotyka się uznanie pożytecznej pracy i zasług pisarzy historycznych z epoki 1820—1870, ale dwadzieścia, pietnaście, dziesięć lat temu, młodzi historycy twierdzili, że przed nimi był... chaos.

Wspomniany przez J. Bartoszewicza artykuł Kraszewskiego o kradzieży literackiej, pomieszczony był w „Tygodniku Petersburskim“[1]). J. Bartoszewicz miał wtedy lat szesnaście — nic więc dziwnego, że mu, jako młodzieńcowi, artykuł ten, już w samym tytule wojowniczy, niezmiernie się podobał. Z lekceważeniem, właściwem młodemu wiekowi, 25-letni Kraszewski potępił w czambuł prawie wszystkich, co się poważyli przed nim i obok niego pisać. Dowodził, że w literaturze panuje zupełny brak oryginalności, że jeden kradnie od drugiego (co, nawiasowo mówiąc, dowodzi, że dzisiejsi „analitycy“ powtarzają stare rzeczy). Dostało się klasykom, romantykom — wszystkim, swoim i obcym. Największe cięgi otrzyali: Lamartine, Janin, Lacroix, Hugo, Dumas, Balzac... Kraszewski wyliczał rozmaite rodzaje kradzieży literackiej, a pomiędzy innemi i ten, który i dziś między niektórymi uczonymi bardzo panuje, a mianowicie kradzież cudzej erudycyi, polegającą na tem, że uczony dajmy na to historyk, korzystając z poprzedników, rzadko ich samych cytuje, ale zato bierze gotowe z nich cytaty; w ten sposób pisząc z dwóch książek trzecią, można zacytować dwieście dzieł, których się na oczy nie widziało. Artykuł Kraszewskiego był napisany z życiem, z zapałem, z tą namiętnością, z jaką zazwyczaj rozpoczynający pisarze rzucają się na starszych, musiał przeto na młodych umysłach czynić wrażenie. Starsi natomiast, jak widzimy już z listu Bartoszewicza, bardzo się oburzali. Sam „Tygodnik Petersburski“ to potwierdza, gdyż w nrze 56 zaznacza, że otrzymał siedm odpowiedzi na artykuł Kraszewskiego, ale żadnej z nich nie umieszcza, ze względu na ich ton nieprzyzwoity. Jedyny wyjątek uczynił „Tygodnik“ dla wiersza Szymona Konopackiego p. t. „Na ojawioną tajemnicę jak się robią Xiążki“, na który Konopackiemu odpowiedział Kraszewski również wierszem: „Chciejmy się zrozumieć“ pomieszczonym w nrze 63 „Tygodnika Petesburskiego“. c. d. n.

[1]) „Jak się robią Xiążki nowe z starych xiążek. Rzecz o kradzieży literackiej.“ Tygodnik petersburski 1837, nr. 38.



Przegląd Przeglądów.

I. Odszukany utwór Reja.

Na odbytem dnia 8-go b. m. posiedzeniu wydziału historyczno - literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, dr. Celichowski z Kórnika miał wielce interesujący wykład na temat „O nowoodkrytym druku polskim z roku 1449, p. t. „Kupiec.“ Dr. Celichowski ma szczęście do okładki, znajdującej się w Bibliotece Kórnickiej „Postylli“ Seklucyana. W zeszłym roku znalazł w niej nieznany dotąd druk litewski Marcina Moswida z r. 1549 i to przekład pieśni „Te Deum laudamus.“ W tej samej okładce znalazł się jeszcze cenniejszy dla nas biały kruk, bo obszerny fragment wydanego w r. 1549 w Królewcu utworu dramatycznego p. t. „Kupiec, to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego,“ który to utwór jest najprawdopodobniej pióra Mikołaja Reja. Jędrzej Trzycieski w życiorysie Mikołaja Reja wspomina o nim, że „pisał też pod figurą Kupca nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego, lecz dzieło to zaginęło.“ Gdy Karol Estreicher w wydanej w r. 1875 Bibliografii polskiej XV—XVI wieku pod r. 1551 między dziełami, pozostałemi po śmierci Floryanowej Unglerowej, a dziś nieznanemi, przytoczył książkę „Kupiec polski,“ domyślano się w nim dzieła Reja, wspomnianego przez Trzycieskiego. Natomiast Krzysztof Pisański w dziele wydanem w Królewcu w r. 1791 p. t. „Entwurf der Preussischen Literaturgeschichte“ przypisał je mylnie Seklucyanowi. Dopiero prof. Brückner w rozprawie swej p. t. „Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej“ (*Biblioteka Warszawska* z r. 1895) wydobył z zapomnienia zapiskę Pisańskiego o „Kupcu“ i osnuł na niej hypotezę, że to jest ów Kupiec Rejowy u Trzycieskiego, i że tenże „Kupiec“ jest przeróbką łacińskiego dramatu p. t. „Mercator seu iudicium,“ napisanego i wydanego po łacinie przez Tomasza Kirchmayera w r. 1540, a następnie niejednokrotnie przedrukowanego i tłumaczonego na inne języki. Polska przeróbka, zdaniem Brücknera, należy do najwcześniejszych. Ślad jednak „Kupca“ zupełnie zaginął.

Traf szczęśliwy dozwolił d-rowi Celichowskiemu odkryć nie całego „Kupca,“ ale dość obszerny ustęp

by sobie z niego o całości sąd wyrobić. Fragment ten szczęśliwy znalazca postanowił ogłosić drukiem w nadziei, że przez to zwróci uwagę posiadacza kompletnego egzemplarza ze spuścizny Pisańskiego i przyczyni się do przywrócenia naszej literaturze całości tego cennego nabytku. Dla lubowników starych druków podał dr. Celichowski podobiznę uratowanej szczęśliwie karty tytułowej i wierny przedruk przedmowy Seklucyana. Tekst sam podał w nowoczesnej pisowni, jak to w podobnych przypadkach czyni także krakowska Akademia Umiejętności. Znaleziony przez d-ra Celichowskiego fragment potwierdza, zdaniem prelegenta, zupełnie wywód prof. Brücknera, że „Kupiec“ jest przeróbką „Mercatora“ Kirchmayera. Nie jest to dosłowne, ani też wierne tłumaczenie, ale jest istotnie przeróbka i to dość swobodna tak w toku opowiadania, jak nawet w samym układzie dramatu, tak że ją można uważać niemal za oryginalny utwór pierwszego naszego poety. Z przedmowy Seklucyana dowiadujemy się, że manuskrypt „Kupca“ przysłał mu ktoś nieznajomy.“ Autorstwa nie przypisuje sobie sam Seklucyan, powiada bowiem: „a ktożkolwiek je (wiersze) przełożył, są dobrze przełożone i zrymowane, aczkolwiek ja wiele słów odmienił albo włożył, nie dla tegom uczynił, żebych był lepszy mistrz na to, ale wiele słów nie mógł wyczyść i wiele ich nie dostawało, a to się złem przepisowaniem działo.“

Rzecz się, zdaniem d-ra Celichowskiego, tak miała, że autor kazał swój rękopis przepisać i tak przepisany rękopis posłał do Królewca Seklucyanowi, „kaznodziei księcia pruskiego u polskiej Fary w Królewcu“ przez jakiegoś dobrego przyjaciela. Seklucyan wiedział niezawodnie, kto jest autorem, lecz jego nazwisko na życzenie tegoż zataił i może dla tego dość skromnie powiada, że niema się za lepszego mistrza na to, wyraźnie też dodaje, że tylko tam coś „odmienił albo włożył,“ gdzie rękopis był nieczytelny. O autorstwie Seklucyana nie może przeto być mowy, był on tylko nakładcą, wydawcą i korektorem. Zatajenie nazwiska odpowiada zwyczajowi Reja, zachowywanemu przy innych jego utworach, a przy tak wybitnie antikatolickim charakterze utworu, jak „Kupca,“ mógł był Rej mieć słuszne powody do tajenia się z autorstwem. Język, tok mowy, sposób wierszowania, wszystko to przemawia także za Rejem, a przynajmniej w niczem się autorstwu jego nie sprzeciwia.

W słowniczku, umieszczonym na końcu wydania, zestawił i objaśnił dr. Celichowski wyrazy przestarzałe, jako też zwrócił uwagę na wyrażenia i zwroty, które zachodzą i w innych pismach Reja i mogą poniekąd uchodzić za właściwości jego stylu. Zestawiwszy to wszystko, oświadczył prelegent, że pisze się zupełnie na hypotezę prof. Brücknera, iż wydany przez Seklucyana w r. 1549 w Królewcu „Kupiec“ jest właśnie owym utworem Reja, o którym wspomina Trzycieski. Wartość jego nie jest, zdaniem prelegenta, większą od wartości „Żywota Józefa“ Reja. Całe dziełko wynosiło 32 arkusze druku, fragment wynosi mniej więcej trzecią część całości.

W dyskusyi podzielał mianowicie dr. Erzepki zdanie prelegenta, że znaleziony przezeń w okładce Postyli Seklucyanowej biały kruk, jest niewątpliwie fragmentem utworu Mikołaja Reja i że jest także ważnym przyczynkiem do dziejów polskiego pisarstwa dramatycznego.

II. T. T. Jeżowi

poświęca p. W. Karczewski obszerniejszy ustęp w swoim liście „Z nad Lemanu“ (Genewy), umieszczonym w nr. 5 „Kraju“. Przytaczamy go prawie w całości: Wstępuję tedy w znane już czytelnikom „Kraju“ progi, na ulicę de Candolle'a, pod Nr. 12, het, wysoko, na czwarte piętro, do mieszkania przed dwoma już laty opisanego tu przezemnie, mieszkania czcigodnego autora „Uskoków“. Nic się tu też nie zmieniło (krom wyjazdu do kraju najweselszej pod nr. 12 mieszkanki, panny Marynki). Dwa lata życia ponad sędziwą głową gospodarza spłynęło, dwa lata życia nie usłanego różami, w ciągłej pracy i trosce i, Bogu dzięki, śladu nie pozostawiło na osobie zasłużonego pisarza, który bodaj czy nie czerstwiej trzyma się i krzepciej niż przed dwoma laty. A czas ten nie ubiegł darmo. Trzy w okresie tym przybyło powieści (dwie dwutomowe), w rzędzie produkcyi T. T. Jeża, ze względu na wartość literacką, nie ostatnich... Miałem sposobność poznać dwie ostatnie ze wspomnianych wyżej prac, w miarę jak z pod pióra płynęły, żywym odczytane głosem autora... Nie ustępami Jeż powieści swoje pisuje, ale szmatami i gdy co tydzień tomiki niemal świeżo, drobno, czytelnie zapisanych ćwiartek rękopisu do pokoju wnosił, w którym przy stole herbacianemi przyborami zastawionym, w ścisłem kółku słuchaczów sobotnich zgrupowani, niecierpliwie wyczekiwaliśmy „dalszego ciągu“, we mnie utrwalało się przekonanie, że w rękach szczerego, popartego wiedzą, rutyną pisarską i zamiłowaniem do pracy talentu, pióro nie starzeje się nigdy. Pióro Jeża zachowało nawet w pełni zdolność nałamywania się i naginania do form nowych i najświeższych wymagań sztuki powieściopisarskiej i pomijając jedynie owo Stendalowskie półironiczne zacięcie, które i takiego np. „Hercoga słowiańskiego“ — przed dwudziestu laty, czyni siostrzaną niejako kreacyą takiej „Chartreuse de Parme“, a które zresztą jedno z wybitnych, osobistych znamion twórczości pisarza stanowi, — pióro to umiało zawsze iść za ruchem czasu i potrzebą chwili, w samej już np. kompozycyi i objektywizmie autorskim, utworów ostatniej doby. Zdolność ta ewolucyjna w półwiekowej niemal, płodnej niesłychanie karjerze literackiej (40-letni bowiem oto jubileusz obchodzić mamy dzia-

łalności literackiej Jeża), niepowszednim jest objawem, spotykanym u najwybitniejszych jeno w literaturze powszechnej pisarzów... Parę ostatnich wieczorów przy ulicy de Condolle'a uprzyjemniło nam wielce odczytywanie ustępów z obszernego „Pamiętnika", nad którym obecnie T. T. Jeż pracuje. Pamiętnik ten rośnie... rośnie... treści dostarcza mu bowiem życie w treść bogate, a pamięć dopisuje przedziwnie... Ot np. szczegół następujący z pamiętnika wspomnianego wyrwany, jakże znamienne rzuca światło na osobę autora „Uskoków": Działo się to przed laty w Michalenach, miejscowości położonej na pograniczu austryacko-rumuńskiem, po rumuńskiej stronie. Z Galicyi, z Czortkowa, zjechać tu miała niebawem panna Zofia Wróblewska, narzeczona czasowo w Michalenach zamieszkałego Jeża, któremu tu na obczyźnie ślubować przyjeżdżała wiarę dozgonną. W zaraniu rozgłosu będący pisarskiego, znany już ogółowi i poczytny autor (Wasyla Hołuba), w oczekiwaniu słonecznej dla narzeczonych chwili, jak to powiadają: „słał gniazdo", po swojemu, jednak słał je — bo własnoręcznie. Odwiedzający w owej porze dworek zajmowany przez Jeża w Michalenach, nie z piórem zastawali go w ręku, ale z młotem, heblem, piłą, toporem, nie pisarza mieli przed sobą, ale tapicera, stolarza, cieślę, ślusarza. Wszystkie domowe sprzęty, któremi zapełnił Jeż mieszkanie na przyjęcie narzeczonej i żony, odrobił sam, sam jeden, bez niczyjej pomocy. Autorskie honorarya rosnącej sławy nie zmuszały go wówczas do tego bynajmniej, rękami tapicerów et consortes mógł był „usłać gniazdo", ale już wtedy na własnych się oparł siłach, jak do dziś dnia, ile ich starczy, w nieustannej pracy i najzupełniejszem zaparciu osobistem, na własnych opierał się i opiera. Do dziś dnia nie opuszczają sędziwego pisarza młotki, heble, obcęgi, ba! szydło i dratwa, któremi jakże skutecznie nieraz oszczędza sobie i swoim wydatku grosza. Rys powyższy czyż nie jest komentarzem w czynie, komentarzem in natura, a więc najwymowniejszym z komentarzów, do podniesionej świeżo w artykułach prof. Chmielowskiego (omawiających 40-letnią działalność Jeża i potrzebę wydawnictwa zbiorowego dzieł jego), owej idei obowiązku, która się niby nić złota po przez dzieła te przewija? Głosił ją pisarz nietylko piórem, ale sam w życiu wyznawał, a świadczy o tem „marna" zdawałoby się anegdota, z szarego powszedniego tła biograficznego wyrwana."

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Poeta jako człowiek pierwotny, napisał Aleksander Świętochowski. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1896 roku, str. 51.

W tej niewielkiej rozprawce autor zawarł treść, którą uczony ciężkiego kalibru mógłby rozprowadzić szeroko i przytłoczyć ogromem erudycyi. Świętochowski swym wspaniałym stylem, pełnym bogactwa i blasku, obrobionym misternie jak dyament czystej wody, wypowiedział myśl filozoficzną, zastosowaną oryginalnie do danego przedmiotu.

Dla niego, poezya nie jest igraszką lub smakoszowstwem artystycznem, ale wielką sprawą w rozwoju życia ludzkości. Podobnie jak w „Duchach," wielkim poemacie dramatycznym, pisanym prozą i dotąd nieukończonym jeszcze, opiera się autor na podstawach badań antropologicznych, wiążąc dzisiejszy rozwój poezyi ze stanem kultury pierwotnej. Punktem wyjścia dla niego jest zdanie Tylora „że sztuka poetycka polega w znacznej części na naśladowaniu wyrażeń z dawnych stopni kultury, kiedy poezya była naturalnym objawem jakiegoś silnego wzruszenia, naturalnem wyrażeniem jakiejś uroczystej odezwy lub tradycyi przodków."

Tę myśl ogólnikowo wyrażoną, rozwija autor bliżej i uzasadnia całym szeregiem argumentów. Człowiek pierwotny zapełniając wyobraźnią bezmiary niewiedzy, stwarza właściwą sobie filozofię, zwaną przez etnologów animizmem. Polega ona na wierze, że wszystkie istoty i rzeczy posiadają „osobne dusze, trwające nawet po zniszczeniu ich powłok widomych," oraz że oprócz tego po całej ziemi „roją się gromady niezależnych duchów, będących przyczynami zdarzeń i zjawisk." Wyszedłszy z barbarzyństwa i pozbywszy się pod wpływem postępu cywilizacyi zapasu zmysłowego z czasów pierwotnych, zachował człowiek we wszystkich sferach życia ślady dawnych pojęć i wierzeń, które się zowią „przeżytkami." Strona np. obrazowa naszej mowy, a nawet rodzaje gramatyczne są zabytkami dawnej kultury. W utworach poetów dzisiejszych widać animizm pierwotny, nawet w rozszerzonym zakresie, albowiem nietylko pojęcia ogólne, jak duch, dusza i serce, ale nawet myśl, uczucia, wola i czyn pojawiają się tu w formie ożywionej i to nietylko człowieczej. W całym szeregu przykładów poczerpniętych z Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i Ujejskiego—wykazuje autor, jak poeci cały świat zapełniają duchami, jak animistycznie pojmują zjawiska przyrodzone, jak ożywiają w sposób człowieczy martwe przedmioty. Obfity materyał do porównań i wywodów zaczerpnął autor z grupy poetów zwanej romantyczną, chociaż kładzie nacisk na to, „że poeci innych czasów i rodzajów posługiwali się pierwiastkami animizmu" (str. 44).

Dodam od siebie, że romantyzm dlatego dostarcza najwięcej dowodów pokrewieństwa poety z człowiekiem pierwotnym, ponieważ był reakcyjnym zwrotem do wiary i uczucia, do instynktowych stron ludzkiej natury. Filozof i badacz mogą oddalić się od potrzeb pierwotnego umysłu, mogą rozpraszać przesądy i wierzenia, ale olbrzymia większość ludzi, czuje tęsknotę do tajemnic zaświatowych, potrzebę zapełnienia obszarów zaziemskich dogmatami i wyobrażeniami, których nauka

i filozofia nie jest w stanie dostarczyć. Nie było przypadkowem podług mnie zwrócenie się poezyi romantycznej do wierzeń ludowych, ale także przebudzeniem się instynktów pierwotnych, które drzemią w jak najgłębszych pokładach duszy ludzkiej. Cywilizacya i postęp nauki może je uszlachetnić lub zmodyfikować, ale nigdy zapewne nie wydrze z wnętrza ludzkiego tego podścieliska, na którem układają się potem różne warstwy wpływów cywilizacyi.

Dzisiejszy prąd idealistyczny w poezyi odpowiada także potrzebom umysłów nowych przesyconych naturalizmem. Zwraca się nawet ku głębszym przeczuciom i stanom nieświadomym, wskrzesza naiwne formy sztuki, ponieważ jednak dotąd nieporuszył silniej instynktów i uczuć elementarnych, i zanadto dbając o wytworność formy, niezdołał sobie wyrobić dotąd przynajmniej silniejszego wpływu na umysły.

I w nowej grupie poetów wskazuje Świętochowski wybitne ślady animizmu. Streszcza w końcu swe poglądy w 3-ch punktach: że człowiek pierwotny wierzy w prawdę swych animistycznych wyobrażeń, poeta używa ich jako formy do wyrażenia swych myśli, po 2 że pierwszy tworzy mity całkowite, drugi ich zaczątki i okruchy. Trzeci punkt podług mnie nie jest dość jasny i opiera się na przykładzie, który jest porównaniem zbudowane wadliwie. Jeżeli poeta noc nazywa „chłodną perłą korony Boga“, a potem mówi, że ta noc „unosi nad ziemią swe srebrne berło“, to znaczy, że zbacza od logiki pierwszego obrazu i miesza go niejasno z drugim. Podstawą bowiem jasności porównania jest to, że poeta może się oprzeć na bardzo odległem podobieństwie przedmiotów, ale powinien się utrzymać w zakresie tego podobieństwa. W trzecim punkcie twierdzi autor, że człowiek pierwotny dla wszystkich przedmiotów odnosi zawsze te same wyobrażenia — a poeta rozmaite. Zdaje mi się, że inaczej należałoby określić naturę rozszerzonego animizmu poezyi, jako swobodniejszego sposobu kojarzenia się pojęć bardziej abstrakcyjnych z obrazami materyalnemi lub odwrotnie uduchowiania obrazów realnych. W paru także przykładach wybranych przez autora, obrazy poetyczne, według mnie, są fałszywe i nie mogą służyć za argument teoryi naczelnej, którą zresztą autor doskonale uzasadnił.

Pominąwszy te drobne uwagi, muszę podnieść znaczenie i wartość tej rozprawy jako owoc zastosowania do badań literackich szerokich pomysłów w filozofii ewolucyjnej. Świętochowski jako myśliciel okazał tu głębokość i szlachetność zarazem. Wykazując powinowactwo pomiędzy człowiekiem pierwotnym a poetą, nieszukał, jak to czynią pessymiści, związku na podstawie naszych instynktów, ale w sferze idealniejszych potrzeb i pragnień duszy. Rozprawa jego to niewielki ale szlachetny klejnot naszej literatury krytycznej.

Józef Kotarbiński.

Wiktor Gomulicki. *Cudna mieszczka.* Warszawa („Biblioteka dzieł wyborowych“) 1897 r. Str. 152.

Jestto, o ile wiem, pierwszy utwór wykwintnego poety i nowelisty, osnuty na tle dziejowem. Z tego też głównie względu zwraca na siebie uwagę.

Co prawda, owe tło dziejowe niewiele w opowiadaniu zajmuje miejsca i zaledwie w kilku uwydatnia się szczegółach; główne zaś osobistości w niem występujące, nie mogą być uważane za przedstawicieli typowych mieszczaństwa warszawskiego w XVII stuleciu, lecz raczej za postacie całkiem wyjątkowe. Że któraś z córek patrycyusza grodu syreniego mogła umieć po włosku i rozczytywać się w sonetach i kanzonach Petrarki, jak Basia Szeliżanka, rzecz to możliwa, przeczyć jej niepodobna, ale żeby takie objawy zajęcia się włoską literaturą wśród córek mieszczańskich w Warszawie XVII w. były częste, na to dowodów znaleźć nie można. Wśród zamożnej szlachty naszej owego czasu znajomość języka włoskiego była bardzo szczupła, chociaż synowie jej dość często do Włoch jeździli; a mieszczaństwo miało bliższe stosunki z niemcami, aniżeli z włochami. Rys więc główny „cudnej mieszczki“ co do jej ukształcenia musimy uważać nie za typowy, lecz za wyjątkowy jedynie. Ztąd też oparta na tym rysie historya pięknej Basi nie może nam uprzytomnić znamiennych a wybitnych cech mieszczaństwa naszego w wieku XVII.

Co do psychologicznych znamion Basia należy do rzędu umysłów głębszych, nurtowanych sprzecznemi sobie prądami. Nie wie ona zrazu, kto jej przypadł bardziej do serca: czy artysta złotnik, jej rodak Jerzy Zawiślak, czy też muzyk i śpiewak, włoch Giano Baldi. Pod wpływem śpiewu Giana i rozczytywania się w Petrarce, Basia skłania się do włocha, lecz miłość i sentymentalna poezya nie wypełniają całkowicie głębi jej duszy; są w niej bowiem takie zakątki, które modlitewna ekstaza i mistyczne rozpłynięcie się w Bogu zajmują, jak o tem przekonywa nas przechodzenie Basi od Petrarki do Tomasza a Kempis, od sonetów miłosnych—do Naśladowania Chrystusa.

Był w Basi piękny materyał na postać głęboką i niepowszednią; lecz autor, pomyślawszy ją w ten sposób, nie chciał nam szczegółowo przejść jej duszy odmalować, poprzestając na lekkiem jeno ich zaznaczeniu i zaznaczeniu końcowych objawów: miłości dla Giana i wstąpienia do klasztoru, po śmierci jego i po zgonie kochającego ją zawsze Jerzego Zawiślaka. Wogóle mówiąc, zbyt ją rzadko ukazuje nam Gomulicki, wysuwając naprzód wbrew zasadniczemu pomysłowi, figurę mniej psychicznie głęboką, ale sympatyczną, czynną, wesołą Dobruchnę Kalinowską, jej krewnę i towarzyszkę. Ładna to postać i jak na podrzędną w powieści, dobrze wykończona, lecz psuje kompozycyę, zasłaniając sobą główną bohaterkę. Tej kontrastującej z sobą pa-

rze dziewcząt odpowiada również kontrastowo para młodzieńców.

Jerzy Zawiślak, pomysłowy złotnik, jest zwykłą u nas figurą marzyciela szlachetnego, umiejącego się smucić, lecz nie umiejącego czynnie chodzić około spraw swego serca. Trunkiem zagrzany napada wprawdzie na swego współzawodnika, Giana Baldi, śpiewającego wieczorem serenadę przed balkonem Basi, ale na tem się kończy wystąpienie jego czynne; dostawszy się za tę nocną awanturę do więzienia, nic nie przedsiębierze, by się z niego uwolnić; a wyswobodzony przez innych, nawet nie stara się o pomówienie z Basią, czekając, aż jej ojciec wróci z podróży. Tymczasem Giano pozyskał już serce „cudnej mieszczki," a Jerzy ujrzawszy ją w jego objęciu, zapisuje się do wojska zbieranego przez twórcę Lisowczyków, i ginie w potyczce.

Zupełnie innym jest przyjaciel Zawiślaka Bolesław Szczerba, zuch, zawadyaka, wesoły, przepijający resztki funduszu, którym wykwitowała go macocha, zawsze mający koncept na zawołanie, tęgi rębacz, wierny przyjaciel nietylko w słowach, ale i w czynie, ruchliwy, śmiały, a przytem z lekka uczuciowy. Zdaje się on lekceważyć wszelkie stosunki, a nawet życie, lecz umie przytem dojść do celu, do którego zmierza.

Każde jego wejście na widownię powieściową przynosi z sobą „dobrą myśl," humor pogodny, nie troszczący się o nikogo i o nic. Jak Dobruchna Basię, tak Bolesław przyćmiewa Jerzego—i w tem już Gomulicki postąpił konsekwentnie. Że nie potrafił zająć czytelników przedewszystkiem głównymi bohaterami, to nietylko w tem jego wina; całą naszą belletrystykę, z niewielkimi wyjątkami, wada ta znamionuje.

W wątku powieściowym dopuścił się autor gwałtownego przeskoku. Kto większą część książki przeczytał, nie domyśla się jeszcze, iż ma do czynienia z dwoma kryminalnymi przestępcami. Dopiero pod koniec okazuje się, że wielbiciel „cudnej mieszczki" nie nazywa się Giano Baldi, tylko Paolo Rufiani, który małżonkę swą w Wenecyi porzuciwszy i okradłszy, „dom szlachetnego i przezacnego mieszczanina i kupca warszawskiego, przez zbrodnię dwużeństwa sromotą chciał okryć," a przyjaciel jego, Fabio Carapazzi, „z pogwałceniem praw gościnności, na szkodę miastu i całej Rzeczypospolitej" oddawał się „niedozwolonemu i bezecnemu rzemiosłu fałszowania monety." Do takich odkryć czytelnik nie był przygotowany (gdyż były poprzednio ulotne jeno i niewyraźne aluzye), a ztąd cała scena pochwycenia obu łotrzyków na wieczorze zaręczynowym Basi Szeliżanki, wywołuje wrażenie słabe i razi nieprawdopodobieństwem. Węzeł intrygi nie zostaje rozwiązany, lecz gwałtownie przerwany.

Tło dziejowe najlepiej i najartystyczniej przedstawia się w nakreśleniu sylwetki króla Zygmunta III, zarówno wtedy, gdy się modli w kościele i nagle zdziwiony jest niestrojnym śpiewem na chórze, z powodu nieobecności Giana Baldi na nim, jak i wówczas, gdy w swojej pracowni zajmuje się wyrobami jubilerskiemi. Sylwetka ta jest bodaj najpiękniejszą kreacyą artystyczną w całej książce, mającej zresztą ustępy bardzo ładne, parę rozmów zajmujących, a wogóle z wielkim kunsztem napisanej. Gomulicki jest niewątpliwie artystą słowa, wybrednym w ich doborze i wykonaniu, czułym na chropowatości i wszelkiego rodzaju bąble i pryszcze stylistyczne. Unika też ich bardzo szczęśliwie, tak, że pod względem stylu książkę jego z przyjemnością się odczytuje; ale żeby nie było w nim wpływów cudzoziemskich (jak to utrzymuje p. Jeske-Choiński w przedmowie do tej pracy), a zwłaszcza francuzkich, tego z całkowitą świadomością rzeczy twierdzić nie można.

Piotr Chmielowski.



Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— Ceniony pisarz włoski, *Aglauro Ungherini*, przetłumaczył z polskiego oryginału i wydał obecnie szereg utworów *Adama Mickiewicza.* Tytuł tego dzieła jest następujący: „Adamo Mickiewicz. Gli Dziady, il Corrado Wallenrod e poesie varie. Traduzione dal polacco die Aglauro Ungherini, preceduta da una lettera del sig. Ladislao Mickiewicz. Editori Roux Frassati et Co. Torino." Jak z osnowy tytułu wynika, tłumaczenie poprzedza (napisany po francusku) list syna wieszcza, Władysława Mickiewicza, do tłumacza; prócz tego p. Ungherini daje na kilkunastu stronicach szczegóły biograficzne z życia Adama Mickiewicza, charakterystykę jego twórczości, znaczenie jego poezyi dla Polaków i charakterystykę utworów. Oprócz „Dziadów" i „Konrada Wallenroda" znajdujemy tu „Trzech Budrysów", „Panią Twardowską", „Farysa", „Odę do młodości", „Rezygnacyę" i t. p. W końcu dodane objaśnienia. Tłumaczenie jest wierne, oddaje wszystkie właściwości i ducha utworów naszego poety, a dokonane jest prozą. Wydanie nader staranne.

— Nakładem E. Beauforta wychodzi w czeskim przekładzie „Quo vadis". Nakładem J. Otty wyjdzie niezadługo przekład „Bez dogmatu", wreszcie na wiosnę 1899 zapowiedziane jest wyjście czeskiego przekładu „Potopu". Do tłómacza swojego J. J. Langnera napisał *Sienkiewicz*: ...... Żądanego przez pana pozwolenia na przekład Bez Dogmatu, Quo vadis, Potopu, albo którejkolwiek z moich ostatnich powieści bardzo chętnie Panu udzielam, oświadczając przy tej sposobności swoją najżywszą sympatyę i cześć dla braterskiego narodu".

Wincentego Lutosławskiego, słynnego badacza Platona, ukazał się przekład angielski „Logiki" p. t. „The origin and growth of Plato's Logic with au account of Plato's style and of the chronology of his wirtings by Wincenty Lutosławski. Longmans, Green and Co. London, New York and Bombay, 1897. One Volume 568 pages.

Sienkiewicz. Hania, translated from the polisch by Jeremiah Curtin. Boston, 1897, str. 551, z portretem.

— Let us follow him and other stories, from the polisch by Vastlaf A. Hlasko e. Thos, 1897, str. 241, z ryciną.

— Let us follow him translated from the polisch by Jeremiah Curtin. Boston, 1897, str. 91, z ryciną.

— Ubityja siły. (Na marne), z polskago F. W. Dombrowskiego. Petersburg, 1897, str. 175.

— Kriestonoscy, istoriczeskij roman. Petersburg, 1897, str. 240

„Ruskaja Myśl“ w zeszycie 11 z r. z. umieściła przekład studyum *Elizy Orzeszkowej* p. t. „Polka“.

Nowela *Maryi Konopnickiej* p. t. „Mendel Gdański“, została wydaną w tłómaczeniu rosyjskiem w taniem wydawnictwie dla ludu.

Obrazek dramatyczny *Br. Grabowskiego* p. t. „Drugi raz“ przetłómaczył K. Stepánek na czeskie. (Ochotnicki divadlo).

Artykuł *D. Królikowskiego* o wyższych szkołach dla ludu w Skandynawii znajdujemy w przekładzie F. Kolinki w Czeskiej Szkole, nr. 1.

Obzor nr. 2 podaje w tłómaczeniu K. Křivego *Stanisława Bełzy:* Aja Sofija.

Nowelę *Stefana Żeromskiego* „Obłok“ w przekładzie na język rosyjski zamieścił Kijewlanin w nrach 28 i 29 z r. b.

Umiński W. Na szarie k'polusu, pierewod F. W. Dombrowskiego. Petersburg, 1897, z rycinami.

Exterusa „Po zdrowie“, drukują w odcinku Birżewyja wiedomosti.

Zeszyt styczniowy miesięcznika „Ruskaja myśl“, wychodzącego w Moskwie, prócz dalszego ciągu „Krzyżaków“ H. Sienkiewicza, podaje przekład noweli *Elizy Orzeszkowej* „Panna Róża“.

Ze streszczonego przez nas artykułu „Roli“ o teatrze podaje wyjątki Čas czeski, popełniając omyłkę, że jest to artykuł „Głosu“ napisany przez... pana Rolę.

Umiński. Niewiedomyj mir: Mars i jego żytieli, powiest' dla junoszestwa, pieriewod F. W. Dombrowskiego. Petersburg, 1897, z rycinami.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Teodor Dydyński, Impierator Adryan. Warszawa 1897.

Pan Dydyński jest profesorem uniwersytetu warszawskięgo — w książce swej po rosyjsku napisanej, kreśli charakterystykę cesarza Adryana i jego znaczenie w historyi.

Na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół starożytności literackich w Petersburgu, *p. Karski* zdawał sprawę z rękopismu biblioteki Krasińskich. „Bajka o prorokini Sybilli“. Rękopis pochodzi z XVI wieku.

Novy Život w nrze 2 podaje list dra *M. Zdziechowskiego* pisany do redakcyi tego pisma, reprezentującego tak zwaną „modernę katolicką“. Dr. Z. żałuje że pismo tego rodzaju nie wychodzi w Polsce. „Mamy tutaj materyalizm filozoficzny i materyalizm katolicki; nazywam to materyalizmem, ponieważ suchy dogmatyzm w chrześcijaństwie, pozbawiony mistyki, musi w następstwie wieść do materyalizmu“. Dalej dr. Z. podziwia bogactwo nowej czeskiej poezyi. Redakcya od siebie tłómaczy, że pod materyalizmem katolickim rozumie dr. Z. to, że „w katolicyzmie polskich pisarzy, żywioł społeczny i polityczny przeważa nad metafizycznym i mistycznym“.

Profesor zwyczajny literatury i języka łacińskiego w uniwersytecie petersburskim, *Tadeusz Zieliński,* umieścił obszerny artykuł p. t. „Humanizm antyczny“, w styczniowym zeszycie „Wiestn. Jewropy“.

Witkowski G. I. „Anectodes historiques et religieuses sur les seins et l'allaitement comprenant l'histoire du decolletege et du corset.

Wiestnik Jewropy pomieścił ocenę dzieła *K. Waliszewskiego* o Piotrze Wielkim. „Swiet“ zdając sprawę z tej recenzyi (pióra Pypina) dowodzi, iż praca p. W. jest umiejętnem przeistaczaniem faktów.

Grabowski Thadée. Examen de la théorie dramatique et des drames de Diderot. Stanisławów, 1897, str. 25.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— W styczniowym zeszycie miesięcznika „Siewiernyj Wiestnik“ znajdujemy napisany przez p. W. Czujko artykuł p. t.: „Mickiewicz i społeczeństwo rosyjskie“. Autora skłoniła do napisania tego artykułu okoliczność, że — jak mówi — obecnie imię poety w oczach pewnej części publicystów rosyjskich otacza nie aureola sławy, jak to bywało w czasach dawniejszych, ale aureola nienawiści, przyczem w niektórych gazetach wygłaszają o Mickiewiczu „uwagi, oburzające swem zuchwałem nieuctwem“. P. Czujko dokładnie zna wszystkie dzieła Mickiewicza, oraz wszystkie studya, jakie naszemu poecie poświęcono w literaturze polskiej, wszystko wreszcie to, co pisali o nim literaci rosyjscy. Na podstawie tego p. Czujko stara się wyjaśnić poglądy Mickiewicza na Rosyę i rosyan, przypomina jego stosunki moskiewskie, odeskie, petersburskie i zagraniczne do przedstawicieli ówczesnego społeczeństwa, literatury i nauki rosyjskiej, podnosi stosunek naszego wieszcza do Puszkina, zaznacza jego sąd trafny i głęboki w nekrologu poety rosyjskiego, umieszczonym w czasopiśmie „Globe“, wreszcie przypomina o dowodach szacunku i przyjaźni, które Mickiewicz otrzymał od rosyan. Wszystko to przytacza na dowód, że Mickiewicza ceniono w Rosyi, widziano w nim wielkiego poetę, i że on sam nigdy nie występował jako „ugodnik czerni bujnoj“, według niesłusznego wyrażenia Puszkina, na co też zwraca uwagę p. Czujko. Autor wprawdzie sądzi, że niektóre poglądy Mickiewicza na Rosyę nie były słuszne, ale wyjaśnia ich genezę wypadkami historycznemi i nie upatruje w nich ani złej woli, ani fałszu, ani zdrady, ani nieokiełzanej nienawiści. Pokrótce przechodząc wszystkie utwory mickiewiczowskie, w których wyraził się w jakikolwiekbądź sposób stosunek naszego poety do społeczeństwa rosyjskiego, p. Cz. prostuje sądy pewnej części publicystów rosyjskich, którzy upatrują rzeczy wcale nieistniejących, albo też oświetlają je podług własnego gustu. (Kraj).

— W miesięczniku „Russkij Archiw“ (Nr. 1 z r. b.) znajdujemy następujący wyjątek z listu znakomitego poety rosyjskiego, Żukowskiego, do mieszkanki Moskwy, p. Jełaginej: „17 grudnia, Pani! Mickiewicz był u mnie. Bardzo mi przypadł do serca. Musi być wielkim poetą. Nic z jego utworów nie znam, ale to, co przeczytał mi w lichej prozie francuzkiej ze swego wstępu do poematu, przez niego ukończonego, jest wyborne. Jeżelibym teraz pisał, albo miał czas do pisania, zarazbym się rzucił do tłomaczenia tego poematu. Wieje z niego życie Walter-Scotta“. W przypisku czytamy, że list ten odnosi się do 1828 albo do 1829 r. Jest to przypuszczenie błędne: niewątpliwie Żukowski pisał to w r. 1827, kiedy Mickiewicz przyjechał do Petersburga w w interesie wydania tu „Konrada Wallenroda“.

— O „Krzyżakach“ *Henryka Sienkiewicza* już napisał krytykę p. J-t w gazecie, „Russk. Wiedomosti“. Krytyk więcej mówi o ogólnym charakterze talentu Sienkiewicza, niż o ostatniej jego powieści. Zarzuca mu zbyt wielką jednostajność typów, ubóstwianie siły fizycznej, oraz dziwny system wybierania na bohaterów swych powieści historycznych osób albo wymyślonych, albo też grających bardzo małą rolę w dziejach narodu, choć zaraz sam zaznacza, że system ten ma bardzo wielkie zalety dla każdego romansopisarza, i przypomina, że używał go z powodzeniem Dumas ojciec. Pan J-t Zbyszka z „Krzyżaków“ uważa za sobowtór Kmicica i Winicjusza, i przepowiada, że w następnym tomie ukaże się sobowtór Zagłoby.

— „Jubileum velikeho basnika“ — taki jest tytuł bardzo pięknie nakreślonych i pełnych gorącej dla nas sympatyi fejletonów, poświęconych setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego Adama. Zamieścił je w Narodnich Listach pan *Adolf Czerny.*

— „Annales de l'ecole Libre des Sciences Politiques“ przynoszą w pierwszym tegorocznym zeszycie artykuł p. Ch. Dupuis: Russie et Pologne. Rzecz obszerna, oparta na najnowszych publikacyach.

— W zeszycie styczniowym rossyjskiego miesięcznika „Now. Żur. Inostr. Lit“ zamieszczone zostało studyum p. t.: „Molier polski“ (Al. hr. Fredro). Artykuł ten, wcale wyczerpujący, zdobi dobry portret autora „Ślubów panieńskich“.

— *Albert Métin* pomieścił w „Revue Blanche“ (zeszyt z 1 lutego) artykuł p. t.: Polska i socyalizm.

— W Petersburgu wyszedł tom pierwszy dzieła p. t.: „Początek końca Polski, materyały archiwalne, odnalezione przez kapitana sztabu Ilienko, pod redakcyą prof. Heismana“. Dzieło rozpoczyna się od dokumentów z r. 1764 — wnioskom i omówieniom autora brak krytycyzmu.

— *Steinherz S.* Die Nuncien Hosius und Delfino, 1560—1561 (Nuntiaturberichte aus Deutschland, herausgegeben von der histor. Commision der kaiserl. Akademie der Wissenschaften, II. I Wien, 1897, str. CVII i 453.

— „Kijewskaja Starina“ w zeszytach majowym i czerwcowym 1897 przyniosła pracę *K. Charłampowicza* p. t.: „Prawosławna szkoła w Ostrogu“. Autor polemizuje z P. Łukianowiczem, również autorem monografii o szkole w Ostrogu, założonej przez Konstantego Ostrogskiego. Datę jej powstania odnosi mniej więcej do r. 1580, ale nie przed 1577. Była to szkoła „średnia“, w której wykładano grekę i łacinę. Najwyższy jej rozkwit przypada na r. 1590—1592, poczem następuje upadek. Ostatnia o niej wzmianka przypada na r. 1622. Pierwszym rektorem był Harasim Smotrycki zmarły w 1594 po nim przez dwa lata Cyryl Lukarys. Ch. wylicza także innych współczesnych uczonych, którzy byli w stosunkach z Ostrogiem, a między nimi Latosza, doktora filozofii i medycyny krakowskiego uniwersytetu i Andrzeja Rymszę, Litwina, nauczyciela szkoły Ostrogskiej. Nowych wiadomości w tem studyum mało, ale autor skrzętnie zebrał wszystko, co o niej wiadomo. Jest przytem, jak zapewnia M. Gozdawa (w Gaz. warsz. 41), sumienny w swoich badaniach i nader ostrożny w stawianiu wniosków.

— *Erich Fliess.* Der Proboszcz. Eine Geschichte aus dem Osten des Reiches. Pod tym tytułem wyszła nowela w Berlinie na tle stosunków poznańskich. Tendencyjnie jest w niej namalowana tylko szlachta, reprezentowana przez hrabinę Zablocką. Nienawiści do polskości i katolicyzmu nie ma śladu w tej ładnie napisanej noweli. Zdaje o niej sprawę J. Flach w grudniowym Przeglądzie polskim.

— W styczniowym zeszycie miesięcznika „Russkij Archiw“ p. Sirotinin umieścił artykuł, w którym wykazuje, że pod wpływem „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza, Rylejew stworzył swoje „Dumy“ historyczne. Autor porównywa „Dumy“ ze „Śpiewami“, i dochodzi do wniosku, że zarówno pod względem zasad etycznych (?) jak i zalet poetycznych pierwsze stoją wyżej, niż drugie. Za to Rylejew według świadectwa p. S., niedołężnie naśladował baladę „Lilie“ Mickiewicza. Odkrycie pana S. co do „Śpiewów“ Niemcewicza nie jest wcale odkryciem, jakby to sądzić można z notaty „Kraju“, z której korzystamy, sam Rylejew bowiem w przedmowie zaznaczał wpływ Niemcewicza.

— *Gaede U.* Preussens Stellung zur Kriegsfrage im Jahre 1809. Inauguraldissertation. Berlin, 1897, str. 39.

— Wsiemirnaja Illustracya pomieściła portret *Bolesława Prusa* z artykułem o jego działalności literackiej i publicystycznej.

— „Radikalny Listy“ umieściły w nrze 7 recenzyę *Sienkiewicza* „Na jasnym brzegu“.

— „Ruskaja Starina“ w roku zeszłym drukowała wiele artykułów i rozpraw bliżej nas obchodzących jak n. p.: a) Francuzi w Warszawie w r. 1806—1807 przez Schilelerna, b) „Pamiętniki Sadyka baszy“ tłomaczenie Timoszczuka (od działalności K. Różyckiego w Sandomierskiem aż do przyjazdu Czaykowskiego do Paryża), c) Sądy mirowe na Podolu, przez Zacharina, d) Książę warszawski hr. Paszkiewicz, przez Zajączkowskiego, e) Paweł I. i metropolita Siestrzeńczewicz, przez Albowskiego, f) Branka w Królestwie w r. 1863 przez Ogniskiego, g) Wyjątek z pamiętników Heikinga (o których już pisaliśmy) w tłomaczeniu Girsa. Interesujące dla nas szczegóły spotykamy i w kilku artykułach o Napoleonie I., Aleksandrze I., Mikołaju I. itd.

— *Hecht M.* Aus der deutschen Ostmark, Wanderungen und Studien. Gumbinnen, C. Sterzel, 1897, str. 298.

— Adolf Cerny zamieścił w „Narodnich listach“ w nrze 9 artykuł o *T. Korzonie.*

— „Trudy podolskago eparchialnago istoriko-statisticzeskago komiteta. Tom 7“. Tom ten opracowany jest przez *E. Siecińskiego* i zatytułowany: „Historyczne wiadomości o parafiach i cerkwiach eparchii podolskiej; powiat Kamieniecki“. Autor podzielił swoją pracę na następujące części: historyczny rys cerkiewno-religijnego życia i cerkwi w Kamieńcu, byłe cerkwie w Kamieńcu, istniejące teraz cerkwie i monastery w Kamieńcu, katolicyzm, jego świątynie i klasztory w Kamieńcu, parochie w mieście i na przedmieściach, a także w najbliższych od miasta okolicach. Potem następuje opis wszystkich parochij w powiecie, podzielony na siedem okręgów, dodatki, spis miejscowości, spis imion własnych. M Gozdawa, recenzent Gazety Warszawskiej (nr. 46) oddaje wysokie pochwały pracy p. Siecińskiego, lubo są w niej wycieczki subjektywnej natury, przynoszące ujmę powadze wydawnictwa. S. nietylko korzystał z ważniejszych publikacyj, ale i z dziesięciu manuskryptów, a między innemi z wizyt generalnych ordynaryatu unickiego 1739—1791, z dekretów unickiego konsystorza kamienieckiego, z manuskryptu Rollego: Powiat kamieniecki itd.

— Ostatni nr. Svetozora przynosi dwie ryciny przedstawiające przyszły pomnik Mickiewicza w Warszawie, ze stosownem objaśnieniem.

— W 2 i 3 zeszycie Časopisu Ceskego Musea znajdujemy recenzyę „Kwartalnika Historycznego“.

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— *Kazimierz Tetmajer* pisze obecnie powieść z życia artystycznego p. t. „Tragikomedya“, przeznaczoną dla Tygodnika illustrowanego.

— Znany estetyk i publicysta p. *Ignacy Matuszewski* z d. 1 marca wstępuje do redakcyi „Tygodnika Illustrowanego“.

— *P. Antoni Potocki* wystąpił z redakcyi „Życia“.

— *Józef Kotarbiński* ukończył rzecz p. t. „Pan Tadeusz jako epos“.

— *Zygmunt Przybylski* napisał nową komedyę w czterech aktach p. t. „Państwo młodzi“.

— *Tadeusz Romanowicz* złożył godność członka wydziału krajowego i wstąpił do redakcyi „Słowa Polskiego“.

— Nowy dwutygodnik literacki zakłada w Krakowie p. Jaraczewski.

— Uroczysty wieczór na cześć Elizy *Orzeszkowej* urządzony w teatrze krakowskim przez „Czytelnię dla kobiet“ powiódł się najzupełniej. P. Szukiewicz odczytał pracę p. *Lucyny Kotarbińskiej* o życiu prywatnem Orzeszkowej i jej nieliterackiej lecz czysto kobiecej działalności. Wygłoszono następnie wiersze na jej cześć napisane przez *M. Konopnicką* i *L. Rydla.* „Westalkę“ utwór dramatyczny Orzeszkowej z podkładem filozoficznym, odegrali artyści miejscowi; utwór ten, choć nie posiada warunków scenicznych, był przyjęty z uznaniem przez publiczność inteligentną. Zakończył przedstawienie żywy obraz „Nobilitacya Bohatyrowiczów“ z powieści „Nad Niemnem“. Podczas pauzy odczytano liczne pisma i telegramy.

— Do krakowskiej artystycznej komisyi teatralnej weszli: *prof. hr. Jerzy Mycielski* jako delegat Wydziału krajowego (na miejsce p. Stanisława Koźmiana) i p. *Kazimierz Bartoszewicz* wybrany przez krakowską Radę miejską na miejsce ś. p. Adama Asnyka. Prócz wymienionych do komisyi tej należą: dyr. *Karol Estreicher* delegat Wydz. krajowego i dr. *Faustyn Jakubowski* wiceprezydent m. Krakowa.

— Koło literackie lwowskie zwróciło się z prośbą do *Juliana Klaczki* o pozwolenie przedrukowania znanej jego z przed lat 50 niemieckiej broszury, p. t. „Die deutschen Hegemonen“. Klaczko odpowiedział, że z *bardzo ważnych powodów* w żaden sposób na

przedruk nie pozwala i *najuroczyściej przeciw takiemu zamiarowi protestuje.*

— *Dr. Aleksander Czołowski* który odbył z polecenia Rady miejskiej lwowskiej podróż naukową do Szwecyi, zdał przed tąż Radą d. 8 lutego sprawę z rezultatu swej podróży. Rezultat ten przedstawia się jak następuje: 1) p. Czołowski opisał lub streścił przeszło 100 rękopisów polskich, znajdujących się w bibliotekach szwedzkich, 2) przejrzał i opisał około 75 planów miast polskich, 3) stwierdził, że archiwa szwedzkie nie posiadają dzisiaj żadnych zabytków polskich średniowiecznych, 4) przywiózł reprodukcye, zdjęte ze starych zbroi i broni polskich, sztandarów i ważnych dla historyi obyczajów i zwyczajów w Polsce akwarel i szkiców. 5) przywiózł sporą wiązankę starych druków polskich. Oprócz tego przepisał 6 relacyj ze zdobycia Lwowa w 1704 roku, z których okazuje się, że Szwedzi zajęli miasto nie z powodu zdrady ze strony załogi, lecz własnem męstwem.

— W Warszawie powzięto myśl uczczenia zasług *Bronisława Chlebowskiego*, położonych przy świeżo ukończonem wydawnictwie „Słownika geograficznego“.

— Teatr lwowski wystawił „Grochowy wieniec“ *Małeckiego* w nowem obrobieniu przez autora.

— Młodzież polska w Lipsku ogłasza nagrodę w kwocie 500 marek za najlepszą pracę, której treścią ma być „rozpatrzenie stosunku *Adama Mickiewicza* do młodzieży polskiej“. Konieczność takiego wydawnictwa komitet tak tłómaczy: „Kto stworzył „Odę do młodości“, ten wieszczem młodzieży być musi; kto w życiu młodzieży wileńskiej taką rolę odegrał, ten ideały swe młodzieży przekazał; kto wreszcie przez całe swe życie dowody składał, że w młodzieży polskiej upatruje wielką siłę, do wielkich dążeń powołaną, ten bezwarunkowo na życie tej młodzieży wpływ wywrzeć musiał. Miało też to miejsce niewątpliwie. Wobec tego wyjaśnienie stosunku do młodzieży jego czasów, a przytem wypowiedzenie tego, co młodzież dzisiejsza w jego dziełach wyczytać powinna i musi — oto myśl przewodnia zamierzonego wydawnictwa“.

— „Towarzystwo naukowe w Toruniu“ na walnem zebraniu odbytem w połowie lutego pod przewodnictwem p. Erazma Parczewskiego poruszyło myśl wydania historyi teraźniejszych Prus zachodnich. Towarzystwo wydaje roczniki, z których zeszłoroczny, odnoszący się również do Prus zachodnich, jest na ukończeniu.

— Redakcya „Słowa polskiego“ ogłasza konkurs na fejleton, który mógłby się pomieścić w odcinku jednego numeru. Wybór tematu dowolny. Główny warunek: lekka forma i treść zajmująca. Prace zakwalifikowane do druku ogłoszone zostaną w „Słowie polskiem“, a sąd wyda sama publiczność. Fejleton uznany przez nią za najlepszy otrzyma 100 kor, następne cztery 60, 40, 30 i 20 koron. Autorowie wszystkich fejletonów wydrukowanych w „Słowie“, zarówno nagrodzonych jak i nienagrodzonych, otrzymają po 5 ct. od wiersza. Termin do nadsyłania prac 1 kwietnia b. r.

— Wyszedł prospekt zapowiedzianego już przez nas „Kwartalnika naukowo-politycznego i społecznego“, mającego wychodzić we Lwowie pod kierownictwem redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“. Prenumerata wynosić będzie rocznie 4 złr. Pierwszy zeszyt ukaże się w drugiej połowie marca. Redaktor odpowiedzialny i wydawca dr. Ernest Adam. Kwartalnik będzie organem stronnictwa ludowo-demokratycznego.

— Wydane w Warszawie pod nazwiskiem L. Siemieńskiego „Wieczory w Ojcowie“, są tak zmienione, że w nich ani formy ani treści oryginalu odszukać niepodobna. Poprawiacz Siemieńskiego wprowadził do nich poglądy.... Bobrzyńskiego.

— Młodzież wydziału filologicznego uniwersytetu Warszawskiego wręczyła prof. *Struvemu* wieniec wawrzynowy z powodu 35 rocznicy jego zawodu profesorskiego.

— W „Słowie Polskiem“ podaje p. *K. J. Gorzycki* przegląd prasy warszawskiej. Rozpoczyna od tygodników. Pierwszy ciąg poświęcony jest „Prawdzie“.

— Illustrowana „Księga pamiątkowa wiecu Słowiańskiego w Krakowie“ wyjdzie w tych dniach z druku.

Nekrologia.

Andrzej Cienciała ur. 1825, zmarł 14 lutego w Cieszynie. Jeden z najwybitniejszych przywódców ludności polskiej na Śląsku. W r. 1848 założył „Tygodnik cieszyński“, który później zmienił tytuł na „Gwiazdkę cieszyńską“. Notaryusz we Frysztacie, później w Cieszynie. Prezes „Czytelni ludowej“, założyciel „Domu narodowego“. Za „Słownik prowincyonalizmów Śląskich“ otrzymał nagrodę Akademii Umiejętności na konkursie Lindego. Wydał „Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku“ (1885), „Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna“ (1885), „Podręcznik prawniczy dla ludu“ (1885), „Podręcznik dla gmin śląskich“ (1889).

Retaktrr główny i odpowiedź.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.